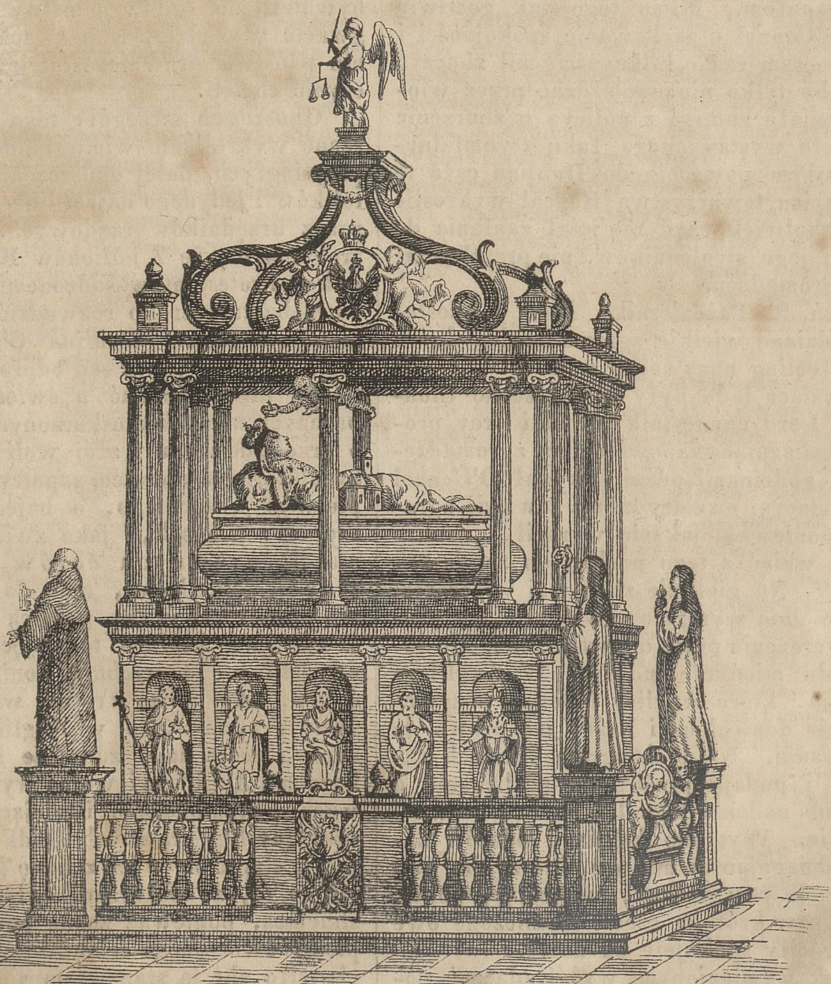
Nr. 20. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 16. Maja 1846.*



Grób Świętéj Jadwigi.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

W numerze 13ym umieszczono rysunek Św. Jadwigi, Księżnéj Trzebnickiéj, dołączam widok jéj grobu w kościele Najśw. Panny w Trzebnicy. Przytém załączam rysunek relikwiarza (*), w którym jéj święta głowa przechowana.

D. 19. Czerwca 1846.

†

Daniel O'Connel.

(Ciąg dalszy.)

Dla owego Repeal towarzystwa został w Dublinie osobny, Domem pojednania nazwany, gmach wystawiony. Skoro się to towarzystwo zawiązało, zwołał O'Connel kilkanaście olbrzymich zgromadzeń, jako to: do Tara, Tuam, Mullaghmast i wielu innych miejsc, które powszechnie były miejscami smutnych dla Irlandyi zdarzeń i pamiątek. Tysiące ludu przysłuchiwały się tutaj słowom wielkiego agitatora, a myśl zniesienia unii przejęła wszystkich uniesieniem i zapałem. Mimo tego tak gorliwie starał się O'Connel o zachowanie spokojności i porządku, że sam raz o kilkanaście mil zboczył z drogi, ażeby tylko nie przejeżdżać przez wioskę, która miała zatargi z policyą o zburzenie dla O'Connela wystawionego łuku tryumfalnego, a po swym powrocie do Dublina całą tę wioskę ze spisu towarzystwa Repeal wykreślić kazał. Jakkolwiek rząd nie miał zaufania do O'Connela i jego zwolenników, nie przytłumiał jednakże zgromadzeń.

Na dzień 8. Października 1843 r. zostało zapowiedziane wielkie zgromadzenie, które w Anglii Meeting nazywają, w Clontarf. Już 7go, gdy tysiące ludu były w drodze do Clontarf, wydał Lord namiestnik Irlandyi Grey proklamacyą, zakazującą zapowiedziane zgromadzenie. Kilką godzinami później wydał O'Connel kontrproklamacyą, na mocy któréj zawiesił zgromadzenie, ponieważ, jak się wyraził, „ludzie źli mogliby wziąć z tego pochop do zamieszek i gwałtów.“ Na giełdzie zbożowéj wieczorem tego samego dnia wyraźnie powiedział, że grube to nadwerężenie praw obywatelskich nic innego na celu mieć nie mogło. W Anglii są zgromadzenia, które Anglicy Meeting nazywają, publicznie dozwolone i każdy ma prawo do ich zwoływania. Na tych zgromadzeniach naradzają się i podają prośby do parlamentu o zniesienie lub nadanie tego lub owego prawa i tém podobnie. Wysłano księży i posłów naprzeciw nadciągającym massom, którzy im rozkaz O'Connela powszechny, nakazujący pokój, przynieśli, a w krótkim czasie niezliczone owe tłumy powróciły spokojnie do domu.

W skutek wymienionych wyżéj zdarzeń postanowił rząd zapozwać O'Connela przed sąd. Już w r. 1831. kazano go aresztować, lecz, że okoliczności temu bardzo nie sprzyjały, znów na wolność wypuścić go kazano. O'Connel stawił zakład (kaucyą) i processu zaniechano. Teraz zaś uwiadomił go rząd przez swego adwokata, że jemu i synowi jego Johnowi O'Connel proces: o spiski i przeciw-prawne zachowywanie się wytoczyć zamyśla i prosił go zarazem, ażeby czas, w którym się przed sędzim Burtonem dla dania zakładu stawić zamyśla, oznaczyć zechciał. Po złożeniu przez niego zakładu oznajmiono mu zarazem, że i księżom Tyrrel i Tierney i panom Steele, Ray, Dr. Gray, Barret i Duffy podobnież proces wytoczonym zostanie.

Oskarzono mianowicie obwinionych o bezprawne złośliwe i rewolucyjne rozsiewanie i rozszerzanie nieukontentowania pomiędzy poddanymi Królowéj Jéjmości, o podżeganie tychże do nienawiści i pogardy rządu, o rozniecanie zazdrości, nienawiści i niezadowolenia pomiędzy wojskiem, o podkopywanie zaufania obywateli do sądów państwa i że za pomocą gwałtu w rządzie, w prawach i ukonstytuowaniu państwa prawnie istniejących, zmiany poczynić chcieli.

Opuszczam szczegóły tego processu, podejrzane wykreślenie wielu imion z listy sędziów przysięgłych, daléj opuszczenie wszystkich Katolików i jedynego nawet liberalnego Protestanta przez urzędników rządowych. Tym sposobem zrobiono to, że 7 milionów Katolików przez 1 milion Protestantów sądzonemi być miało. Nie potrzeba tu szeroko rozwodzić się nad tém, że magistrat miasta Dublina O'Connela w świetnym tryumfie przed sąd odprowadził. Nie potrzeba tu wspominać o świetnych mowach obronnych samychże oskarzonych i ich obrońców, o prześladowaniu i złéj woli generalnego prokuratora, o stronniczém zapatrywaniu się na rzecz pierwszego sędziego, o bajeczném objaśnianiu wyrazu: „spisek,“ jako związku do osiągnienia bezprawnych celów za pomocą prawnych środków, albo do osięgnienia prawnych celów za pomocą nieprawnych środków! którego to pojęcia tajemność i zdrada nie potrzebują koniecznemi być częściami. Ani na to z resztą wielkiego nie położymy przycisku, że w Anglii stowarzyszenia i zgromadzenia ludu zupełnie są dozwolone, że każdemu Anglikowi wolno wyrzec zdanie o prawach i urządzeniach istniejących i za pomocą spokojnych i prawnych środków, jak n. p. petycyi, starać się o ich zmianę lub zniesienie, ani też na to, że oskarzeni ogłosili unią za nieistniejącą, ponieważ znane powszechnie przekupienie ówczesnego irlandskiego parlamentu pozbawiło akt ją stanowiący siły prawnie wiążącéj. Dnia 12. Lutego 1844. zapadł wyrok, że: O'Connel i współobwinieni o spisek i

(*) Zob. w następującym numerze.

bezprawne postępowanie w sprawach kraju oskarzeni — są winni.

Okrzyk gniewu i oburzenia rozległ się po całéj Irlandyi, lecz O'Connel zalecił spokojność i Irlandya uspokoiła się. Jeszcze ani nawet na chwilę nie odebrano żadnemu z winnych wolności osobistéj, ponieważ wyrok sądu oznaczający miarę kary dopiero z końcem Kwietnia mógł zapaść. Życzenia zwołania towarzystwa Repeal, które żadnéj nie doznało przerwy, zaczęły na nowo być głośne. Smith O'Brien, człowiek prócz O'Connela największy posiadający wpływ w Irlandyi, wielu prałatów i znakomitych mężów przystąpiło teraz, w chwili największego niebezpieczeństwa, do tego towarzystwa. Sama nawet Anglia, która tak wielkich dopuściła się okrucieństw i występków przeciw Irlandyi, która z tylu zakorzenionemi przesądami walczyć musiała, najpiękniejszą pokazała stronę charakteru swego, która nas do zapomnienia jéj egoizmu zniewala, t. j. to głębokie uczucie prawa, tę wrodzoną odrazę ku wszelkiemu przygnębianiu wolności obywatelskiéj. Gdzie się tylko O'Connel, ów przekonany spiskowy, pokazał w Liverpool, w Manchester, w samym nawet parlamencie, wszędzie z wielkim przyjmowano go zapałem, wszędzie ganiono postępowanie rządu, wszędzie ganiono niegodną namiętność urzędników. Zwycięzko wyszedł O'Connel z tego processu, w którym go winnym spisku uznano. Lud milcząc zgrzytał zębami i spoglądał grożącém okiem na broń swą, lecz O'Connel skinął i wszyscy zaniechali rozlewu krwi. A sami jego nieprzyjaciele, Anglicy, szanowali w nim ofiarę bezprawnych zabiegów rządu; klassy średnie, towarzystwo przeciw nadaniu praw zbożowych (Anti-Corn-law-Leage) oświadczyły mu swoje współdziałanie, i, jak się zdaje, tak silnym stał się ten związek, że przetrwawszy probę ogniową, i w największych burzach czasu będzie mógł się ostać. Jest to może najpożyteczniejszy skutek owego processu, że klassy średnie Irlandyi i Anglii poznały, iż arystokracya angielska, tak Torysowie jak i Whig'owie, głównym i wspólnym ich jest nieprzyjacielem, którego tylko zobopólném sił natężeniem pokonać będą w stanie. Niezawodnie dziwić się będą u nas ci, którzy urządzeń politycznych Anglii dokładnie nie znają, że ów: „przekonany spiskowy" jeździ po Irlandyi, prezyduje na Meeting'ach, miewa mowy tak jak dawniéj i wyraźnie ogłasza, że teraźniejszym jego celem jest, pociągnąć ministrów do odpowiedzialności!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kujawiacy.

Kraj, który się ciągnie nad brzegami Wisły, a składał się dawniéj z Województwa Brzesko-Kujawskiego, Inowracławskiego i ziemi Dobrzyńskiéj, nazywa się Kujawami. Jestto piękna okolica, bogata w łąki, pastwiska i oblana mnóstwem strumyków. Ziemia urodzajna, a w braku wielkich lasów, znajduje się wiele zagajeń.

Mieszkańcy, zręczni do wszystkiego, trudnią się najwięcéj rolnictwem i chodowaniem bydła. Kobiety oddają się gospodarstwu, używając większéj części czasu na przędzenie i robienie płócien. Kujawiacy są gościnni, otwarci i roztropni; przy szybkiém objęciu odznaczają się wielką prostotą charakteru. Mniéj doznając ciężarów, które inni mieszkańcy Polski znosić muszą, cieszą się losem szczęśliwszym i życiem spokojniejszém. Ich dialekt jest czysta polszczyzna, do któréj mieszają kilka prowincyonalizmów.

Ubiór Kujawiaków składa się z gatunku długiéj kamizeli, albo kaftana sukiennego, z trzema rzędami świecących guzików, na którym noszą pas bawełniany lub jedwabny koloru amarantowego; spodnie latowe są z płótna, zimowe zaś z sukna lub skóry; sukmana czyli raczéj surdut, koloru niebieskiego z wyłogami i podszewką amarantową. W czasie niepogody zarzucają na ramiona gatunek płaszcza z kapiszonem, który nazywają opończą. Włosy noszą dosyć długie i starannie obcięte, mężczyzni najstarsi noszą wąsy, lecz nigdy brody. Kapelusz czarny kształtu niskiego, jest górą przyozdobiony sznurkiem świecącym, a u dołu szeroką wstążką, gdzie zatykają kwiaty robione i pióra pawie. W ręku noszą kij okuty ołowiem.

Ubiór kobiet zamężnych w Kujawach, jako i w innych okolicach, mało się odróżnia od ubioru młodych dziewcząt. Noszą długi kaftan z sukna niebieskiego bez fałd, gdy tymczasem młode dziewczęta krótki i bardzo fałdzisty. Pierwsze pokrywają głowę czépkiem, który wstrzymuje ich włosy; drugie zaś opasują ją szlarką lub też chustką jedwabną, którą przyozdobiają kwiatami. Gorset i spodnica są koloru jasnego, spodnica najczęściéj niebieska, z tyłu bardzo fałdzista, a u dołu obszyta szeroką karmazynową wstążką. Pończochy są zwykle czerwone, trzewiki z sukna, obszyte sznureczkiem i przyozdobione na przodku kokardą. Na ramiona zarzucają szal w duże kwiaty. Lubią, jako i mężatki, pierścionki i naszyjniki. W ręku, zwłaszcza gdy idą do kościoła, noszą chustkę białą.

Kujawiacy, którzy, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, mają wiele łąk i pastwisk, więcéj są oddani życiu pasterskiemu niż inni mieszkańcy Polski. Ztąd zachowali wszystkie zwyczaje takiego życia; przytoczymy więc kilka rysów, które dobrze charakteryzują ich obyczaje.

Każda wieś w Kujawach, z małym wyją-

tkiem, ma swego Króla i Królowę. Ci czasowi monarchowie używają swéj władzy przez rok, od pierwszego Święta w czasie Świątek aż do tegoż czasu w następnym roku. Sądzą poróżnionych, podzielają uroczystości familijne, przewodniczą w wszelkich zgromadzeniach, a wszędzie odbierają dowody zaufania i szacunku. Koniec ich władzy wzbudza współubieganie obojga płci między tymi, którzy pragną godności królewskiéj. Dzień przed tą uroczystością pasterze i pasterki wybierają jednozgodnie pastwisko, na które postanawiają zaprowadzić swoje bydło. Pasterza i pasterkę, którzy przychodzą przed wszystkimi na miejsce umówione, witają wszyscy wieśniacy zgromadzeni jako Króla i Królowę. Jeżeli przypadkiem zejdą się współubiegający razem ze swemi trzodami na łąkę, gonitwa rozstrzyga, a nagrodę przeznaczają temu, który do mety najprzód doszedł. Łatwo sobie można wystawić zajęcie pasterzy i pasterek, którzy czuwają całą noc, aby wyprzedzić współubiegających. Ich gorliwość jest tém większa, ponieważ się nikt nie może usunąć od tego zwyczaju, a ten, który na ostatku przybywa, nie tylko jest wystawiony na tytuł poniżający, szlafmycy, na żarty i szykany bez końca swych wspólników, lecz jest obowiązany, przez trzy dni świąteczne, kiedy się wszyscy pasterze oddają zabawom, pędzić na pastwisko i czuwać nad trzodą całéj wsi. Króla i Królowę ogłaszają wśród oklasków powtarzanych przez wszystkich przytomnych i przy odgłosie chucznéj muzyki, przerywanéj mocném trzaskaniem z bicza. Dają im podarunki; Królowi kwiaty i pióra do przyozdobienia czapki, chustki, guziki do koszuli; Królowa dostaje naszyjnik, pierścionki, wstążki i inne drobnostki. Młode dziewczęta robią równocześnie wieńce dla Króla i Królowéj, a bukiety dla całego towarzystwa. Gdy wszyscy przytomni są opatrzeni temi darami, Król mianuje komisarzy do uczty, która następuje po rozdaniu koron i kwiatów. Wybiera podkownika, wielkiego kucharza, piwniczego, dyrektora uroczystości, mistrza muzyki, pierwszą śpiewaczkę. Daléj wyznacza tych, którzy się będą starali o drzewo, wodę i zaopatrzą w inne potrzeby towarzystwo. W ten czas każdy oddaje marszałkowi, co przyniósł; jeden daje gęś, kurę, kaczkę; inny pieczeń lub kiszkę, słoninę, sér, mleko, masło, jaja, kaszę, mąkę, chléb i t. p. Gdy się tymczasem komisarze starają przysposobić ucztę, pasterze rozmawiają, śpiewają, żartują, grają i tańczą. W południe, na znak podkownika, komisarze rozpościerają obrusy na trawie i stawiają potrawy przygotowane, nie dając jednakowoż innych napojów prócz mleka i wody, które jedynie są pozwolone przy téj okoliczności. Odgłos trąb oznacza nareszcie gościom, że uczta ich czeka. Zabierają swoje miejsca; pierwsze należy się parze królewskiéj; drugie ich urzędnikom; inni pasterze siadają, jak mogą, zostawiając ostatnie miejsce temu, który na ostatku przyszedł na pastwisko. Każdy z gości nabiera swoją łyżką z miski, która przed nim stoi. Po skończonéj uczcie, komisarze zbierają wszystkie sprzęty, chędożą je i odsyłają właścicielom.

Po uczcie rozpoczynają się zabawy, wśród których śpiew, muzyka i taniec ożywiają wesołość gości. Na wieczór młode dziewczęta odbierają korony, jako i inne kwiaty zwiędłe, a natomiast świeże przynoszą. — Tymczasem wybierają pasterze z pomiędzy swego bydła wołu, pokrywają go białém płótnem i uwieńczają rogi girlandami z kwiatów. Jeżeliby go właściciel poznać nie mógł, wtedy jest obowiązany go wykupić. Gdy już wszystko jest przysposobione, rozpoczyna się pochód tryumfalny, któremu przewodzi kowal, mający na ramieniu białą przepaskę, pistolet za pasem i bicz w ręku. Dwunastu pasterzy towarzyszy mu z podobnemi biczami; za nimi postępuje pierwsza śpiewaczka i dwanaście pasterek z koszykami napełnionemi kwiatami; Król i Królowa przybliżają się, z których pierwszego prowadzi dwóch pasterzy, drugą zaś dwie pasterki. Młode dziewczęta, wyściełając kwiatami drogę parze królewskiéj, śpiewają piosnki zastósowane do obrzędu. Po nich następuje muzyka, składająca się ze skrzypcy, bassetli, z wielkich i małych piszczałek, jako też trąbek. Teraz ukazuje się wół, prowadzony na wstążkach, za którym idzie dwunastu pasterzy, napełniających powietrze trzaskaniem z bicza, i nakoniec widać ciągnącą się resztę pochodu. Przy wejściu do wsi daje kowal wystrzał z swego pistoletu, po czém się trzaskanie z bicza rozpoczyna i nie kończy się prędzéj aż dopiero za drugim wystrzałem. Wszyscy mieszkańcy wychodzą naprzeciw orszakowi, uderzają w dzwony i wykrzykują naokół: „Niech żyje Król! Niech żyje Królowa!“ Całe grono przechodzi około domu sołtysa, który również jak i drudzy wieśniacy obdarza parę królewską. — Starają się odgadnąć do kogo wół należy, i zakłady obracają na korzyść Króla i Królowéj. Po chwili odprowadzają pasterze, idąc w przepisanym porządku, wołu temu, do którego należy i który go téż wykupuje. Ostatni, zwykle bardzo bogaty, zaprasza do karczmy wszystkich mieszkańców i częstuje ich wspaniale. Te zabawy trwają jeszcze przez dwa dni następne. Pod czas tego pasterz leniwy, mając przy sobie psów wiernych, pasie z całéj wsi trzodę, nie będąc jednakowoż wyłączonym od zabaw wieczornych.

Zwyczaj ten, sięgający najdawniejszych wieków, jest niezawodnie pamiątką z czasów, które poprzedzały chrystianizm. Nazwiska Króla i Królowéj, są wynalazkiem późniejszych pokoleń, albowiem takowe u dawnych Sławian nie były znane.



Kujawiacy.

Kujawiacy mają z resztą te same zwyczaje, co Mazurzy i Wielkopolanie. Ceremonie ślubne, które w kilku skreślamy słowach, różnią się tylko nieco od siebie: Gdy swat oświadczył się w imieniu kochanka i gdy otrzymał zezwolenie rodziców młodéj dziewczyny, odbywa się po dwu tygodniach wesele. Przez ten czas czynią potrzebne przygotowania, aby zaproszone osoby przyzwoicie przyjąć; zabijają wołu lub krowę, pieką placki i robią różne przysmaki. Konie, które mają zawieźć do kościoła młodą narzeczoną, znajdują się pospolicie w lepszéj porze. Młoda para w towarzystwie parobków i młodych dziewcząt odwiedza wszystkich wsi mieszkańców, tak bogatych jako i biednych, aby ich na wesele zaprosić. Przed udaniem się do kościoła młode dziewczęta prowadzą narzeczoną do dworu pańskiego, gdzie jéj głowę wieńczą kwiatami. Za jéj powrotem odzywa się pierwszy druch do towarzystwa: „Młoda Panna jest do ślubu gotowa, wozy czekają przed domem, czas więc udać się do kościoła;“ wtém podaje rękę narzeczonéj; drugi zaś druch bierze za rękę narzeczonego i tak ci dwaj prowadzą młode państwo przed rodziców, ażeby im podziękować za wszystkie dobrodziejstwa. Narzeczeni rzucają się do nóg rodzicom, kłaniają się przed swymi krewnymi i przyjaciółmi i proszą ich o błogosławieństwo, na co ojcowie łączą ręce swych dzieci, matki zaś pokrapiają ich wodą święconą, a młodzi piją za ich zdrowie. Po téj ceremonii goście, poprzedzani przez muzykantów, opuszczają dom. Sześciu druchów w białych przepaskach, trzymając w lewéj ręce chustkę a w prawéj bat krótki, towarzyszą konno narzeczonemu. Narzeczona, siedząca na wozie z czterema młodemi dziewczętami, trzyma w ręku bukiet z kwiatów. Najlepsze śpiewaczki z wsi i kobiety zamężne wsiadają na drugie wozy, których pochód najstarsi mężowie z swemi kończą żonami. Kiedy się już wozy poruszają, na ten czas muzyka, baczna na znak pierwszego drucha, zaczyna grać kujawiankę, woźnicy trzaskają z biczów, a młodzi śpiewają piosnki narodowe.

Cały orszak wchodzi do kościoła w największym porządku. Pierwszy druch oznacza każdemu miejsce, które ma zająć. Gdy wszyscy weszli, śpiewa organista *veni creator*, ksiądz ma mowę i daje ślub, po którym zgromadzenie wraca do domu wśród śpiewów, muzyki i okrzyków radośnych przytomnych. W ten czas dopiero młoda żona zajmuje miejsce między mężatkami, witającemi ją na progu chlebem i solą. Młody mąż rozpoczyna tańce. Ustawiają stoły, na które znoszą butelki z wódką, biały chléb, placki, masło i sér. Potrawy, z których się obiad składać powinien, są: czernina z prosięcia, gęsi albo kaczki, kluski, rzepa z mięsem, różne gatunki pieczeni, kapusta z kiełbasami i słoniną; na deser dają jabłka i orzechy.

Po obiedzie wracają wszyscy do zabaw, które trwają bez przerwy aż do oczepin. Po ich ukończeniu wstają goście, młodzi parobcy i młode dziewczęta tańczą po kolei, a pierwszy druch, stawając przed muzyką, uderza nogą i śpiewa do młodéj mężatki piosnkę, która się od tych słów zaczyna:

„Młoda i droga dziewczyno, ty dzisiaj jesteś przyczyną mego smutku, bo Jan cię posiada, a ja już niczego więcéj od ciebie spodziewać się nie mogę.

„Pójdź jeszcze tańczyć ze mną; chcę pozbawić Jana chwili przyjemności, bo jutro już mi tego jego zazdrość nie pozwoli.“

Skończywszy piosnkę, bierze młodą mężatkę do tańca, która po przetańczeniu kilka razy siada na dzieżce. Młode dziewczęta otaczają ją, odwięzują jéj warkocz, i, śpiewając, wynurzają jéj swój żal, którego doznają, że go stracić musi. Jedna z najstarszych kobiet, po obcięciu włosów, kładzie jéj czépiec na głowę. Potém dają wieczerzę, która się składa z gęsi pieczonych, nadzianych jabłkami, placków z rodzenkami, owoców i napojów w dostatku. Nakoniec rozpoczyna dziadek polonez bardzo wolny z młodą mężatką; za nim idą wszyscy mężczyzni i kobiety w wieku i w ten sposób kończy się pierwszy dzień wesela.

Leon Haber.

(Ciąg dalszy.)

We dworze po obszernéj komnacie biegał Pan w podłuż. Zęby miał zacięte, przygryzione wargi, ręce złożone w kułaki, jakby szedł do szturmu na boksy. Czasem ręce otworzył i miał jakąś karteczkę. Po jéj zupełném prawie starciu można było poznać, że się już dosyć długo w ten sposób po stancyi rozbija. Ale nim ją do reszty podrze, musimy przeczytać wierszyk, który był na niéj napisany:

Gdyś tu został z nami
O rycerzu prawy,
Nim Boginie sławy
Laurami cię zwieńczą,
Przyjm tę kądziel z konopiami
I skórkę zajęczą.

Konopnemi szlaki
Pierś ci przepaszemy,
Dla męstwa oznaki
Słuchyć przyszpilemy.
A gdy wrócą nasi,
Co daj prędko Boże!
Szlak wtedy w co innego
Przekręcić się może.

Czy ich diabli nadali, mówił do siebie Pan gniewny. Gdzie ich nie posieje, tam zejdą. Tak pięknie wszystko ułożyłem. Ten list umierającéj matki, zaklinający mnie jedynaka, aby przymknąć jéj powieki. Wszystkiego do-

szły, rozpaplały; teraz wie cały świat, żem zmyślał, aby nie iść na wojnę; cały świat będzie mnie wyśmiewał, mną gardził. I znowu miał kartkę w ręku i znowu deptał skórkę i konopie i łamał kądziel; w téj chwili weszła do pokoju nieszczęśliwa matka: „Panie!“ wołała, „moje dziécię z głodu kona, a ja matka. Panie! my krwawo tobie zarabiali, masz pełne szpichlerze, a my z głodu mrzemy.“ I coraz bliżéj i bliżéj przystępowała do Pana. Przeszywała go wzrokiem szaleństwa, wściekłości. W same oczy cisnęła mu dziecinę, pół trupa. Nieszczęściem nie było w całym domu żadnéj niewiasty, coby ją pojęła, poczuła choć skrę litości. „Precz szalona!“ krzyknął Pan, wypchnął ją do sieni i drzwi zatrzasnął. Potrącona, wysilona, usunęła się, za drzwiami omdlała. Obudził ją jęk dziecka długi, przeciągły. Porwała dziécię, poleciała gościńcem, stanęła na przyległéj błoni. Okiem powiodła w około. Tam się rysowała na niebios błękicie zielona smuga gór Świętokrzyskich. I wesoło spływało słońce na białe Winiary i na modre nurty Wisły, i na żółty piasek Powiśla. Bujnie porastały łany i swobodnie świergotały ptaszęta. Dziwnie odbijały wśród tego wesela natury płacz i krzyki rospaczającéj matki i straszne słowa pożegnania z własném dzieckiem, konającém z głodu. „Za trochę mleka dla ciebie aniołku, wysączyłabym ostatnią krwi kroplę; lata męczarni, wieczne zbawienie oddałabym za kawałek chleba; zaprzedałabym się „zbrodni, czartowi.“ „Bądź zdrowe dziécię, umieraj, wkrótce pospieszy za tobą nieszczęśliwa matka. Tam nie będzie Panów, a chociażby byli, to dobrzy. Ci, co od nas wyszli, a nie co zostali. Tam nie ma z głodu konania. Bądź zdrów aniołku. Ktoś idzie, może się zlituje. Boże miłosierdzia wysłuchaj me błaganie.“ I wśliznęła się w gąszcz ostu. I tylko dwoje ócz, jak błędne dwa ogniki, jak dwa płomyki w trupiéj głowie, śledziły dziécię i wszystkie zbliżającego się ruchy. Nadszedł wieśniak, załamał ręce, przeżegnał dziecko i poszedł. Nie uronił nawet łzy żalu. Ale okropném ust wykrzywieniem, wściekłém zatoczeniem oka, zdradził uczucie, co mu w piersi grało. Matka zawyła z boleści, bo o jéj uszy obił się jęk dziecięcia ostatni. Nim dobiegła nadszedł drogą Żydek, ujrzał dziécię, położył mu rękę do piersi, myślał tylko chwilę, wlał w usteczka trochę napoju i otwarły się oczka dzieciny i trupie lica skraśniały rumieńcem. Dał mu chleba, dziécię jadło i usnęło. Matka patrzyła zdala. Skokiem lwicy, rzutem hjeny, padła do stóp swego stróża anioła, wybawcy konającego dziecięcia. Wstała, spojrzała w oczy Żydowi i odskoczyła jakby ukąszona od gadziny, taka szatańskość w oczach mu błyszczała.

„Ny! ja wezmę tego dziécię,“ mówił Żyd z cicha, „ono i tak zaraz zamrze. Ja go będę wychowywać. A jak będzie wielki, to mi będzie niósł wodę, drwa rąbał. Ty głodna, ny! masz kawałek chleba. Ny! gadaj, bo jak niechcesz, to ci go zostawię, niech zdycha.“ Matka wachała się długo. Nie patrzyła mu się już więcéj w oczy, bo byłaby zapewne skon dziecka przeniosła nad zostawienie go Żydowi. Żyd pobiegł z dzieckiem, biegła za niém i matka aż do lasku, gdzie się skręcał gościniec. Żyd biegł prędzéj, straciła go z oczu. Podjęła z ziemi kawał żydowskiego chleba, jadła sama i znowu biegła do dziewczynki do chaty.

Między ludem naszym powszechną jest wiara, że Żydzi potrzebują do pewnych obrzędów krwi chrześciańskiéj niewinnéj. W Ostrogu, na Wołyniu, pokazują w katedrze beczkę wybitą gwoździami krwią zbroczonemi. Od kilku wieków przechowują ten dowód okropnego zabobonu wraz z opisem całego zdarzenia i aktami urzędowemi, stwierdzającemi zbrodnię i wynowajców. Czyn, który tu opowiem, jest prawdziwy. Zaciągniony wywód słowny sądu karnego Rzeszowskiego. Nie śmiem tutaj obwinić religii żydowskiéj o tak barbarzyńską zbrodnię, ale może jest między nimi jakaś sekta, jacyś zagorzali fanatycy, których zaciekła zawziętość polubiła te krwawe ofiary. Gdyby religii naszéj dzieje podobnie jak żydowskiéj głęboka tajemnicy okrywała zasłona, czyliżby wierzono, że z łona chrześciaństwa wyrodziło się ciało, które postanowiło inkwizycyą, jako święty sprawiedliwości trybunał, a tortury i auta da fe kazało uważać za cześć wyrządzaną bóstwu, za sprawę nabożeństwa i żarliwości religijnéj? Ten sam Żydek, co podjął z gościńca dziécię, wszedł wieczór z wielkim koszem do miasteczka Dąbrowy. Daléj zaginął ślad dziecka. Byli świadkowie, co słyszeli płacz w koszu. Myśleli, że w nim bachor siedzi. Pytano nieszczęśliwą matkę, gdzie podziała dziecko; posądzono ją o dzieciobójstwo. Ona obłąkana cierpień natłokiem, to znowu wściekła zemstą za morderstwo dziecięcia, upominała się na Żydzie swego Józia. Żyd wypierał się wszystkiego, uciekał. Sąd karny uwolnił oboje dla braku dowodów. Ale wieść o popełnionéj zbrodni, przez całą żydowszczyznę wszerz i wzdłuż, po całéj Polsce się rozległa.

(Dokończenie nastąpi.)

Text do *Nru. 147.*

1. Polska korono, co słychać o tobie,
   Drogie klejnoty utraciłaś sobie,
   Ziemia nie rodzi, jak przedtém rodziła,
   Czy jéj zakazano, czy się wypleniła?
2. Ni jéj zakazano, ni się wypleniła,
   Jak jéj Bóg przykazał, ziemia uczyniła;

Oj przedtém stary lud brzydził się czartami,
A teraz młody lud liczy tysiącami.

3. Oj liczy, liczy, chodząc po ulicy,
Ojciec, matka słyszy, rózgą nie wyćwiczy.
Rózgą nie wyćwiczy, czarta nie wystraszy,
A czart go krępuje ten lud młody naszy.

4. Oj matko, matko! żebyś ty wiedziała,
Już twoja dusza w piekle pogorzała;
Żebyś ty matko rózgą dziatki siekła,
Wybawiłabyś swoją duszę z piekła.

5. Oj siostra siostry domu nie odwiedzi,
Bo się bogata za ubogą wstydzi.
Matka u córki miejsca nie zagrzeje,
Bo się w jéj domu złe przekleństwo dzieje.

6. Oj córko, córko! tyś tego nawykła,
Bodajeś była przed zrodzeniem znikła;
Wykarmiłam cię matka własnemi piersiami,
Co na cię spojrzę, zaleję się łzami.

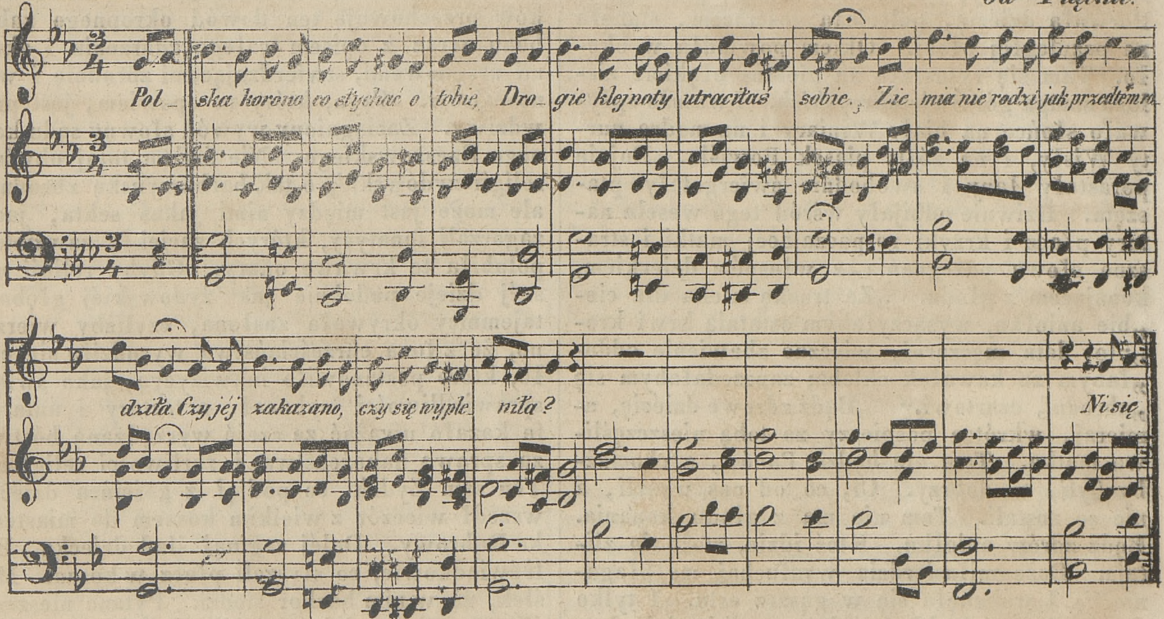
7. Ojciec u syna prosi o wspomożenie,
Syn na ojca spojrzał, złe na nim odzienie,
Oj synci siada jak pan do obiada,
Woła na sługę: „Wypędź tego dziada!“

8. Oj synu, synu! masz wszystkiego dosyć,
Nie odrzekaj się tegoż chleba prosić.
Ojciecci wyszedł za ostatnie wrota,
Jęła się syna nędza i ślepota.

9. A jakci przyszły te anielskie gody,
Prosił syn ojca o kropelkę wody;
Oj synu, synu! choćby całe morze,
Już tobie synu w piekle nie pomoże.

№ 147.

Od Piątku.



Zadanie do nagrody.

Komitet nieustający c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, dopełniając uchwały ogólnego zgromadzenia z dnia 30. Czerwca 1846., ogłasza następujące zadanie do nagrody:

Jakie byłyby najstósowniejsze środki do pomnożenia w jak najkrótszym czasie liczby i ulepszenia gatunku bydła rogatego w Galicyi?

Jest oraz życzeniem Towarzystwa gospodarskiego, ażeby chcący na to pytanie odpowiedzieć, mieli przedewszystkiém na względzie celniejsze rasy bydła rogatego krajowego; ażeby więc te dokładnie i gruntownie tak co do charakterystycznych cech i utrzymywania opisali, a przytém mieli na uwadze najznakomitsze teorye i sposoby chowu bydła rogatego w celujących w tym względzie krajach, z zastósowaniem do Galicyi: tudzież ażeby zwrócili swoją uwagę na wybór rasy bydła rogatego, któraby, jak w Anglii, w krótszym czasie przydatna była do wypasu i dawania większéj wagi mięsa.

Rozprawa, za najlepszą uznana, uwieńczoną będzie za pośrednictwem komitetu przez c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie nagrodą, ofiarowaną przez dwóch szanownych członków czynnych onegoż: JW. Tytusa hrabiego Dieduszyckiego i W. Antoniego Mysłowskiego, w kwocie 400 zr. śrebrem, czyli 1,600 złpol., lub też, na żądanie uwieńczonego, wyrównywającym téj wartości medalem złotym.

Czas do nadesłania odpowiedzi wyznacza się od dnia ogłoszenia do roku.

Gdyby żadna z nadesłanych w tym czasie rozpraw nie odpowiedziała zupełnie zamiarowi, pytanie to powtórnie przez komitet ogłoszone będzie do nagrody.

Każda z nadesłanych rozpraw powinna mieć na czele godło i załączoną kartkę, dobrze opieczętowaną, zawierającą to samo godło i wewnątrz imię, nazwisko i miejsce mieszkania piszącego.

We Lwowie, dnia 13. Lipca 1846 roku.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)